№ 83. Warszawa, Poniedziałek 16/28 Marca Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp.) 80; kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Cyrylla Męczennika.
Wschód słońca o g. 5 m. 44.—Zach. o g. 6 m. 26.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 3, wczoraj w poł. zimna 1.
Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 15 (27) Marca roku bieżące, włącznie, wydano xiążeczek nowych 59, na które, tudzież na dawniejsze w 340 wnioskach złożono rs. 8,029 ko. 65. Na żądanie 197 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 26 ko. 74), rsr. 11,754 ko. 72 i umorzono xiążeczek oszczędności 49. Przeto uczestników 13,481 posiada kapitał rs. 706,247 kop. 64½.

— Onegdaj pan St. *Szczepanowski* gitarzysta, wyjechał z Warszawy, w celu dawania koncertów, w Łodzi, Zgierzu, Sieradzu i t. d. Po powrocie swoim uda się z kolei do Lublina, Krasnegostawu i Hrubieszowa, dla złożenia dowodów swego talentu współziomkom, którzy już albo bardzo dawno, albo dotąd jeszcze nie słyszeli go wcale.

Korrespondencja z Rzymu.

Rzym, d. 15 marca 1859 r.

Od lat kilkudziesiąt Rzymianie nie pamiętają tak świetnego karnawału jak ten, który przed kilku dniami się skończył. Wszystkie najprzyjaźniejsze okoliczności połączyły się aby go uświetnić: pogoda żadną nie zaćmiona chmurką, wiosenne ciepło i południowe letnie powiewy, zjazd niesłychany cudzoziemców, pozwolenie po raz pierwszy od czasu ostatniéj rewolucji udzielone noszenia masek na ulicy przez dziesięć dni stanowiących sławny tutejszy karnawał, nareszcie przytomność panujących osób, króla i królowéj pruskiéj, królowej hiszpańskiéj, xięcia Walji następcy tronu angielskiego, xięcia Heskiego, tudzież wielu innych xiążąt z różnych krajów.

Trudno sobie wyobrazić równie ożywiony i ruchliwy widok, jak ten, który przedstawia główna ulica rzymska *Corso,* gdzie przez te dni pospolitéj uciechy, skupia się wszystko życie wiecznego miasta. Jeśli Rzym w innych porach roku, a mianowicie w lecie, zdaje się wielką pustką, wielkim historycznym smętarzem, w tych krótkich chwilach poświęconych ludowym uniesieniom, żadna najludniejsza europejska stolica nie posiada ulicy równie pełnéj zgiełku, wrzawy, wesołości i rzec można, szału. Cudzoziemcy i Rzymianie ubiegają się wówczas o każdy balkon i okno na Corso, i najmują je niesłychanie drogo; drzwi nawet sklepów i bramy domów pozamieniane są za pomocą rusztowań w teatralne jakoby loże, ozdobione adamaszkiem, axamitem i złotogłowem, spływającemi także suto z okien i z balkonów. Facjaty domów i pałaców znikają pod ogromnemi gobelinami z XVIgo wieku, utkanemi podług rysunków najsławniejszych włoskich mistrzów i przechowującemi się jako dziedziczne skarby po zamożnych szlachty rzymskiéj domach. Wzdłuż chodników panują wszędzie podnóża z drzewa, na których ustawione są rzędem tysiące krzeseł dla ludu. Na tych to krzesłach można widzieć w czasie karnawału najurodziwsze Transteweranki w narodowym stroju, który zresztą w tych dniach przyjęty jest przez wszystkie niemal Rzymianki średniéj i niższéj klassy. Strój ten bywa dwoistego rodzaju: pierwszy składa się z kolorowéj sznurówki jak u naszych Krakowianek i z korony z karmazynowych wstążek, otaczającéj ogromne tutejszych niewiast warkocze, spięte długim srebrnym sztyletem; sztylet ten kończy się w rękojeści rączką pokazującą rogi ku odparciu *jettatury,* czyli złego oka lub też srebrnym kwiatem. W dłoni namiętnych Rzymianek staje się częstokroć morderczą bronią; dobywają go z warkocza jak z pochwy. Drugim rodzajem narodowego stroju, nie tak do Rzymu jak raczéj do jego okolic należącym, jest przy wyżéj wspomnionéj sznurówce z jedwabiu lub axamitu, podwójna dość ciasno opięta spódnica, spodnia czerwona a wierzchnia zielona, ta ostatnia rozcięta z przodu i z jednéj strony podniesiona w trójkąt. Na głowie zaś biała zasłona podobna do rozłożonego arkusza papieru, któregoby jedna karta spoczywała na włosach, druga zaś spuszczoną była z tyłu. Podług mnie ten ostatni strój jest piękniejszy, bardziéj malowniczy; ma ścisły związek z dawnym strojem etruskich kobiet, jaki na urnach i popielnicach podziwiamy. Biała nadewszystko zasłona staje się jakoby ramkami wyrazistego, najczęściéj śniadego oblicza i ślicznie odbija przy kruczych splotach.

Karnawał rzymski trwa dni dziesięć, bo w piątek i w niedzielę następuje zawsze przerwa. Otwiera się codzień o w pół do drugiéj po południu a zamyka o zachodzie słońca. Hasło karnawału daje dzwon kapitolski, w wielkich tylko okazjach dzwoniący. Na otwarcie, w pierwszy dzień równie jak w tłusty czwartek, wyjeżdża w galowéj karecie minister policji, otoczony szwadronem karabinierów konnych i dragonów. Za ministrem policji ciągnie senat rzymski, latorośl onego świawładnego senatu, przed którym drżała ziemia cała, niewolnica Romy. Składa się obecnie z jednego tylko senatora, którym jest teraz margrabia Antici, synowiec ostatniego rezydenta Rzpltéj polskiéj w Rzymie, tudzież z dwóch konserwatorów miejskiego urzędu, któremu trudnoby znaleść coś odpowiedniego w naszym kraju. Pochód senatu rozpoczyna dwunastu chorążych konno jadących, całkiem purpurowo odzianych i trzymających rozwinięte chorągwie żółte, czerwone i białe ze sławnym monogramem: S. P. Q. R. to jest: *Senatus Populusque Romanus.* Monogram ten, jak wiadomo, zdobił niegdyś znaki legjonów, pęki liktorów i dawał się czytać na wszystkich kończynach ziemi, dokąd dosięgnął tylko oręż téj straszliwéj dwoistéj potęgi senatu i ludu. Za chorążemi w wielkiéj złoconéj, całéj w taflach karecie któréj rogi są ozdobione kitami z pióropusza, a S. P. Q. R. dziesiękroć czytać się daje z każdéj strony, jedzie senator w sukni pół purpurowéj, a pół złotogłowéj, atoli różnéj krojem od starożytnéj togi, którą ma zaszczyt wyobrażać. Jedyny dzisiaj *pater conscriptus* i przedstawiciel zgromadzenia stara się przybrać w téj okoliczności jak najpoważniejszą minę... Ale cóż kiedy pomimo najlepszéj chęci patrzących, senat ów otwierający karnawał zdaje się być najpocieszniejszą maskarady częścią. Orszak senatora składa się z pięciu złoconych także karet, w których jedzie dwór jego i paziowie w hiszpańskich płaszczykach ze strusiemi piórami u czapek. Że zaś paziowie ci senatorscy w téj jedynie pokazują się okoliczności, dowcipnisiom niektórym twierdzić się podoba, że ten urząd spra-

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

Tom IV.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 82.)

— Tak jest, — odparł Wielica, — ale to stanowisko na którem pan dziś jesteś, drogą tylko może do tego na którem ja stoję... cóż będzie jeśli rozporządziwszy swojem, i co gorzéj, cudzem życiem wedle zasad dzisiejszych, zmuszony będziesz uznać się w błędzie i żałować?

— Nigdy!

— Któż wie! umysły tego rodzaju jak twój panie Edmundzie, przechodzą różne drogi w pogoni za prawdą, ale jéj doścignają nakoniec... Powiedz mi jeśli późniéj sąd twój z moim się zrównoważy, jeśli swe życie pojmiesz jak ja — co będzie uczynkiem dzisiejszym?...

Miłość jest największem uczuciem, ale jéj mieszać nie potrzeba z prostą pożądliwością, miłość to ofiara... a nie egoizm, ona prowadzić powinna to co kocha na wyżyny, nie w ciemną pieczarę jakąś aby pozreć tylko i nasycić się. — Ja także kocham córkę moją, i zapewne nie mniéj od pana, ale pragnę właśnie dla tego widziéć ją wielką i świętą, nie słabą i upadłą... Według mnie, wiesz WPan cobym na jego miejscu uczynił? — odjechałbym na czas umyślnie dając jej pomyśléć nad sobą i z sercem powalczyć... bez pożegnań na wieki, bez dramatycznych rozstań co gwałtowne budzą żale. Kobieta, słabsza, cóż dziwnego że pójdzie gdzie ją powiedzie słowo serdeczne... ale godziż się ją tam prowadzić? — kochasz, więc wierzysz w trwałość przywiązania swego, oddal się i kochaj.

— Pan jesteś nielitościwy! — zawołał powtarzając słowa Eweliny Edmund. — Skazujesz nas z najzimniejszą krwią na męczarnie, dla jakichś konwencjonalnych ludzkich praw.

Wielica rozśmiał się z politowaniem ruszając ramionami.

— To nie są prawa ludzkie, na małżeństwie spoczywa społeczność, jest wiele do zniesienia w tym stanie, ale ciężar jego nie zmniejsza obowiązku, czyni go tylko piękniejszym. Wy po ludzku chcecie szczęścia w małżeństwie... a tu nie chodzi o nie, ale o ofiarę i spełnienie powinności. Szczęście jest zabawką starych dzieci, cnota zadaniem dojrzałych... największa miłość nie zapewnia szczęścia na dwa dni, a spełnienie obowiązku daje świętość, siłę i — spokój duszy.

Troiński spojrzał na poruszonego Wielicę i ścisnął jego rękę.

— Pan może nigdy nie kochałeś, — rzekł czuléj, — może nigdy nie byłeś kochanym, nie wiem, ale wieszże co to jest opuścić tę za którą dałoby się życie, patrzéć na jéj łzy, myśléć o jéj cierpieniu, odpychać dłoń która z rozpaczą wołając ratunku i litości wyciąga się ku tobie. Gdzież siła aby to uczynić! człowiek siebie, przyszłość, wszystko oddałby aby jéj jedną łzę oszczędzić!

— I niech poświęci przyszłość, życie, ja nic nie powiem, — odparł Wielica, — ale kochany przyjacielu, nie godzi się przez litość dla biednéj istoty z nią razem lecieć w przepaście.

wowany bywa przez kuchcików zaszczyconych tymczasowo podobną godnością...

W ślad za przewodniczącym senatem wysypuje się gwarliwa i pląsająca tłuszcza masek, brzęcząc dzwonkami, potrząsając bębenek i przygrywając na rozlicznych instrumentach. Czepia się ona powozów, wdziera do okien, prowadzi najdowcipniejsze rozmowy z osobami, które spotyka po drodze, słowem pod zasłoną oblicza zapewniającą jéj bezkarność, stroi wszelkiego rodzaju figle i psoty. Najdziwaczniejsze maski widziano tego roku: była najprzód drużyna dwunastu djabłów czarnych, ogorzałych, wychudłych jak charty, z ogonami, rogami, widłami, i z całym zgoła piekielnym rynsztunkiem. Szatanom tym towarzyszył niezliczony dwór składający się z krokodylów, małp, smoków i niewidzianych nigdy fantastycznych zwierząt. Wszystko to leciało okrutnym pędem wrzeszcząc, iż idą brać *governo* czyli ratusz.

Daléj ciągnął wóz przedstawiający arabską oazę: wielkie palmowe drzewo wznosiło się na nim, a w cieniu jego siedziało kilkunastu Beduinów palących fajkę i Beduinek rozdających daktyle publiczności. Inny wóz pełen był kwiatów ożywionych; wszystkie te róże, goździki, fijołki, narcyzy i dalje rzucały bukiety z kwiatów odpowiednich temu, jaki wyobrażały.

Potém zjawił się szwadron olbrzymich krynolin szerokości niemal całego *corso* jadących oklep na osłach. Z boku postępowali mnodzy kawalerowie we frakach i białych krawatach, z małpiemi, oślemi i kociemi głowami, niosący uprzejmie chustki, bukiety, szale i flaszeczki tych pań; z tyłu zaś liberja wygalonowana na wszystkich szwach, trzymała ogony od ich sukien, stosownie do dzisiejszéj mody tak powłóczystych, iż się ciągnęły za osłami całkiem zresztą znikającemi pod średnicą krynolin. W odwodzie postępował samopas i wolnym krokiem smętny oddział mężów tych pań z wielką na skroniach jelenią ozdobą.

Zbyt długo by było wspominać o tych wszystkich innych mianowicie narodowych maskach, których włosi posiadają tak niezliczone mnóstwo. Są tu tradycjonalne typy przekazane niejako z pokolenia do pokolenia odwiecznym zwyczajem; noszą one niemal wszystkie cechę upłynionych wieków, a niektóre z nich sięgają nawet średniowiecznych *tajemnic*, odgrywanych przy samym zawiązku nowożytnéj teatralnéj sztuki. Między niemi réj wodzą narodowe pulczynelle, arlekiny, stentarelie, wędrowni lekarze, w ogromnych perukach, przeszłowieczni margrabiowie i dworacy w pończochach, trzewikach, żabocie i materjalnym fraku po kostki, ze szpadą u boku, z ogromnemi wisiadłami u zegarka i ze szkiełkiem wielkości spodka od filiżanki zawieszonym na łańcuszku..... i t. d.

Główna zapustna rozrywka zawisła na rzucaniu kwiatów i konetów, *conetto* jest to rodzaj gipsowych krup wielkości perłowych. Ciskają je garściami dla obielenia i uwalania przechodzących. Są one zawsze oznaką pewnéj nieżyczliwości jak wszelka psota i figiel podczas gdy bukiety i karmelki w piękne poobwijane papiery są przeciwnie objawem przychylności, uszanowania, grzeczności, a częstokroć i czegoś więcéj, kiedy rzucanie onych odbywa się między młodą kobietą a przystojnym mężczyzną. Rzymianie i Rzymianki celują w téj grze karnawałowéj. Nic wyrównać nie może zgrabności, lekkości i wdziękowi, z jakiemi spełniają tę lotną kwiecia i słodyczy wymianę. Otwartość i prostota malują się na twarzy tych wszystkich dziewcząt, nie starających się bynajmniéj ukryć przed publicznością przyjemności, jakiéj doznają, ani wrażenia, jakie na nich czyni ten, kto im kwiaty rzuca lnb podaje. Podoba-li się on jednéj lub drugiéj, to bywa pierwszy obdarzon płonnym upominkiem, równianki wprawną ciśnięte dłonią lecą mu do rąk lub padają u stóp jego. Podnosząc je, spotyka się z miłym, wyrazistym a nieraz czarującym dawczyni uśmiechem, i z parą ocz tem piękniejszych w promiennéj ciemności swojéj, iż ani zbytnia wstydliwość i dzikość nie spuszcza ich ku ziemi, ani spojrzenia ich nie bywają zuchwałe lub bezczelne, lecz z dziecięcą raczéj naiwnością i prostotą, wpatrują się w przedmiot, który im się podoba, czy tym przedmiotem jest utwór sztuki czy téż twarz mężczyzny. Rzymski karnawał będący tak wiernem odbiciem południowych obyczajów daje podróżnikowi sposobność przeświadczenia się jak odmiennemi są te obyczaje od naszych i jak nawet przewodniczące im wyobrażenia zmieniają się za każdym niemal stopniem jeograficznéj szerokości.

I tak np. dobre wychowanie u nas i w innych północnych krajach nakazuje panience wstydliwość, któréj częstokroć sama nie pojmuje wartości ani znaczenia, naucza ją stronienia od płci męzkiéj, spuszczania oczu i rumienienia się na słowa, których nie rozumie tak samo jak gdyby rozumiała .... Panienka taka jest, śmiałbym rzec, córką Ewy już upadłéj.... Jednak wszystko to na miejscu gdzie istnieje i względnie do obyczajów, jakich stanowi cząstkę, jest całkiem rozsądném, logiczném i konsekwentném, tak dalece, iż wyjątki w tym rodzaju są niemal zawsze oznaką zachwianéj moralności i odbierają kobiecie duchową woń otaczającą lata jéj rozkwitu.

Na południu zaś wychowanie, przy mniejszéj może wolności w uczynkach, nie krępuje bynajmniéj samodzielności kobiety. Wzrasta ona tak swobodnie w domowej zagrodzie jak kwiat na podniebiu a ptaszyna w powietrzu. Wszelka konwencjonalność jest jéj obcą, za czém atoli nie idzie wcale aby włoszki miały nieprzyzwoite ułożenie, krzyżowały nogi jak szewce i jadały palcami; chcę tylko powiedzieć, iż są niesłychanie naturalnemi i poważnemi przy całéj żywości, że nie dowcipkują prawie nigdy, nie znają krygów, mrugów i mizgów, etykietalnéj sztywności i butnéj opryskliwości, i że przybywający z zagranicy kawaler wyćwiczony w salonowych obrotach, w przeciągu jednéj godziny albo się znudzi przy nich— albo zapomni języka w gębie.

Włoszka rzadko spuszcza oczy i rzadko rumieni się; patrzy na obojętnego sobie mężczyznę jak na kamień, jak na drzewo blizkiego ogrodu; jest to uczucie całkiem różne od dumnéj pogardy: nie gardzi wcale tym człowiekiem, lecz ten nie istnieje dla niéj inaczéj jak kanapa, krzesło, lub chustka do nosa. Nie przyjdzie jéj nawet myśl, że mogłaby mu się podobać, a cóż dopiero skokietować go. Zkąd inąd jako córka największéj przeszłości i cywilizacji (a szczytem cywilizacji jest powrót do natury, lub jeśli was straszy to słowo — do naturalności i lekceważenia ozdóbek i drobiazgów), włoszka nie zwraca nigdy uwagi na to, co stanowi ramy obrazu, a co inne kobiety przenoszą częstokroć nad samo malowidło, czyli wyraźniéj mówiąc na stan godność, majątkowe położenie i odzież mężczyzny; są to dla niéj podrzędne tylko względy. Starość, szpetność, albo głupstwo mogą się ubrać w tytuły, w jazonowe złote runo, a nawet czemu się serce północnych niewiast odjąć rzadko może, w sławę, w europejską sławę, zawsze jednak dla włoszki pozostaną starością, szpetnością i głupstwem. Krój paryzkiego fraka nie podniesie męzkiéj postaci w jéj oczach, również jak wór franciszkański nie oszpeci onéj. Ale za to zdołający podobać się jéj mężczyzna dostrzeże wnet, iż się podobał, czego od północnéj kobiety po roku często przyjaznych stosunków dowiedzieć się z pewnością nie podobna. Nigdy bowiem włoszce przez głowę nie przeszło, że trzeba, lub można taić to, co się czuje, i przeto gotowa z najzupełniejszą prostotą, niewinnością i szczerością powiedzieć miłemu sobie człowiekowi, za nim on jéj nawet wyzna swą wzajemność: podobasz mi się, lub nawet— kocham ciebie, a sumienie nigdy jéj nie wyrzuci postępku takowego, który w naszych obyczajach i wedle przyjętych u nas pojęć zdawałby się potwornym słowem. Nazwałbym włoszkę corką jeszcze niewinnéj Ewy.

Może to wszystko, com rzekł, okaże się niesłychanie paradoxalném, ale łatwo pojąć jak dla nas, młodzieży zrodzonéj i wyrosłéj w sztucznéj atmosferze europejskich salonów pod panowaniem niebłaganego kodexu konwencjonalności i błyszczącéj ułudy, nowym, niespodzianym, uroczym staje się widok kobiet takich, których nie potrzebowaliśmy szukać w chatce pustelnika jak Balladyna Słowackiego, ani w niepowabnym zawsze dla dobrze wychowanego człeka ekonomskim folwarku lub przy trzodzie pod lasem; lecz które nie różnią się ani ułożeniem, ani krynoliną od zagranicznych największego świata kobiet, aczkolwiek w takim do tych ostatnich zostają stosunku jak kwiat boży do kwiatu Paryzkiéj fabryki, jak rumieniec młodości do różu, jak miesięczna noc do balowego oświetlenia.

Przy pomienionéj sposobności zawiązują się nader często intrygi i stosunki. *Corso* okwituje przez ciąg tych dni dziesięciu w mnóstwo epizodów, z których pióro Dumasa lub Kraszewskiego umiałoby wysnuć mnogie tomy najjaskrawszych powieści. Częstokroć kwiat trafnie rzucony staje się podstawą całego zaczarowanego gmachu, i więdnąc zostawuje po sobie jako nie spożyty owoc nikłego swego kielicha współczucie, nie ulegają-

---

— A! nie rozumiemy się!

— Daruj! zrozumiesz mnie, bo masz zacne i szlachetne serce, a to ci wskaże po chwili rozmysłu, którędy iść i co począć. Wierz mi, pojmuję położenie twoje, wasze, boleję nad niem, gdybyście byli wolni, dziś bym szczęśliwym się nazwał łącząc was i powierzając przyszłość mojego dziecka tobie, ale wyżéj szczęścia obowiązek! Dziś zasiejecie tylko zgryzotę na resztę życia... które trudno dźwigać i bez tego brzemienia, cóż gdy z niem?

Długo jeszcze w ten sposób ciągnęła się rozmowa, a łagodności z jaką sobie postąpił Wielica, winien był może, iż Edmund mimo jego niewzruszonych zasad, nie unikał go, i coraz bardziéj czując poszanowanie dla charakteru zbliżał się do niego.

Opatrznem zrządzeniem wypadek ten, chwila w któréj przyszedł, stanowisko jakie zająć musiał pan Joachim, dziwnie na niego samego podziałały.

Widzieliśmy w jakiem usposobieniu wyjechał z Kaniowiec, jakiemi marzeniami serce i umysł miał zajęty — choć sam nie przyznawał się przed sobą, kochał Adelę tą niebezną miłością jesienną człowieka, który czepia się jéj jak ostatniéj deski wybawienia rozbitek. Zrazu ujrzał w niéj niebezpieczeństwo, późniéj potrafił sobie wytłumaczyć że obowiązany jest do walki, nareszcie uległ urokowi i musiał wpatrując się w głąb duszy, przyznać do słabości, która siwiejącéj nie przystała skroni... ale możeby usłużny rozum potrafił mu wystawić inaczéj zą późno przychodzącą namiętność, gdyby nie list Eweliny i pobyt u niéj... i z Edmundem rozmowy.

Dzieje tych biednych istot wcale do naszéj nie należą powieści, przywiedliśmy z nich ustęp tylko, aby wytłumaczyć zmianę któréj uległ Wielica. — Każąc drugim o walce i zwycięztwie mimowolnie zwrócić się musiał ku sobie i chłodniejszem okiem wejrzéć na stan swego serca i gotującą się przezeń przyszłość.

— A! stary niedołęgo, — mówił z goryczą do siebie, — jakimże prawem mówisz drugim o poświęceniach i boju, gdy sam stoisz na brzegu rozdzielającym się od Bóg wie jakiéj przyszłości, gdy stary rozmarzasz młodą głowę, któréj marzeniom nie wystarczysz, gdy dla urojonego szczęścia kłamiesz przed sobą młodość i stawisz się w położeniu które jutro stać się może dla ciebie chwilowem szczęściem, a dla niéj wiekuistym żalem?

Obraz uśmiechającéj się Adeli, która białą swą drżącą podawała mu rękę, i patrzała nań z ufnością dziecięcia, a czułością istoty potrzebującéj współczucia, wprędce znowu rozwiewał te surowsze uwagi i rzucał w nierozwikłane łzy i nadzieje...

Ale pan Joachim i w sobie widział człowieka, a słabości których doznawał, śledził okiem starego lekarza nawykłego do symptomatów i niepobłażającego gorączce. Czas więc który przebył na wsi przy córce, z Troinskim, dla niego samego był ważnego przesilenia chwilą, — zajęty córką i Edmundem, mnsiał powiedzieć sobie, że powinien im dać przykład, że nie godzi mu się sięgać po szczęście niepewne poświęcając mu Adelę, która coś lepszego i stosowniejszdgo nad zwiędłe jego serce znaleźć powinna.

Z tem postanowieniem zbierał się powracać do Kaniowiec, wmówiwszy już w Edmunda, że na czas jakiś opuści Ewelinę choćby tylko dla oczów ludzkich i uniknienie niepotrzebnych posądzeń — gdy doszły go wieści z miasteczka tak dziwne, że im zrazu wiary

ce kolejom zmienności. Jakkolwiekbądź ta zabawa tak wykwintna, tak estetyczna w sobie, zabawa, w któréj znikają wszystkie społeczeńskie różności i podziały, dowodzi wrodzonego smaku i równie wrodzonéj samoistnéj a z mlekiem wyssanéj cywilizacji. Wyobraźcie sobie podobną zabawę na bruku niemieckiego miasta albo nad brzegami Tamizy, tam gdzie jednak rusztowanie abstrakcji i kominy rękodzielni przewyższyły o wiele marmurowe *kampanile* i pochyłe średniowieczne wieżyce. Wszystko co stanowi urok i poezję rzymskiego karnawału zniknie natychmiast, ma się rozumieć, w igrzyskach szwabskiego bursza z jasnowłosą opasłą *mädchen* lub albjońskiego majtka z kupcówną z *City*. Lud włoski nosi często łachmany, jakich nie widać na żadnym innym z europejskich ludów, bywa nędznym, obdartym, na pół nagim, ale nie można go nigdy nazwać motłochem, czernią i szują, jak osad innych europejskich społeczeństw. Ludu zaś żadnego uczynić takim niepodobna w przeciągu nawet lat stu za pomocą szkółek, falansterów, teatrów, rękodzielni i wszelkiego rozpowszechnienia oświaty.

Karnawał rzymski kończy się codziennie końskiemi wyścigami na *Corso*, których rząd winien-by, nareszcie zabronić nie zważając na wkorzeniony zwyczaj, gdyż stają się powodem mnogich nieszczęść przy takiéj ciżbie ludu. Ostatniego dnia pojawiają się po zachodzie słońca tak zwane *moccoletti* czyli światełka bez liku, które jedni drugim zgasić usiłują. Jestto jakoby salonowa gra na wielką skalę, w któréj kilkadziesiąt tysięcy bierze udział. Nic sobie wyobrazić nie można równie uroczego i fantastycznego jak tę milową ulicę, obsypaną w całéj długości swojéj i od dołu do wierzchu kamienic, krociami ruszających się świateł.

Jednak nieporównane oświetlenie to znika wkrótce, światełka toną w ciemnościach jedne po drugich, krzyki karnawałowe już tylko niekiedy dolatują ucha twego, na *Corso* zostaje jedynie gruba warstwa zdeptanego kwiecia i konfetów, tego południowego śniegu, na którą nazajutrz spada popiół, jak ów pod którym znikły rozkosze i wczasy Pompei, a zaś z popiołem te słowa: *Memento, homo, quod pulvis es et in pulverem reverteris.....*

W braku miejsca na inne szczegóły dodam jeszcze słów kilka w przyszłym liście o rozrywkach jakieśmy mieli podczas upłynionego karnawału w Rzymie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 24 marca (z rana). Dzisiejszy *Monitor* donosi, że gabinety londyński i berliński zgodziły się na projekt zebrania pięciu mocarstw w kongres. *(St. Anz.)*

Monachjum 23 marca. Według reskryptu mistrza ceremonji do drugiéj Izby, Jego Król. Mość nie przyjmuje adressu nieufności przeciwko ministerjum, ponieważ takowy, odczytany na publicznem posiedzeniu, już jest wiadomym królowi. Zamknięcie sejmu nastąpi w przyszłą sobotę pod prezydencją pełnomocnika Jego Królewskiéj Mości, radcy stanu Fischera, który sejmujących w sposób właściwy pożegna.

Madryt 21 marca. Wszystkie akta przeciwko byłemu ministrowi Esteban Collantes w wytoczonym mu processie o przeniewierzenie się ze szkodą państwa, mają być odesłane do senatu, który wyrok orzecze. Dziś wieczorem odbierał kongres na tajnem posiedzeniu objaśnienia od b. ministra. Protestował on przeciwko uznaniu jego postępowania za nieprawne: oddał słuszność wyniesionym przeciwko niemu oskarżeniom i bronił się stawieniem zwykłego postępowania innych ministrów.

Bern 21 marca. Rada związkowa nałożyła cło 400 fr. na każdego konia wyprowadzanego z terrytorjum szwajcarskiego. Postanowienie to natychmiast wchodzi w użycie. *(Neue Pr. Ztg.)*

Marsylja 22 marca. Listy z Konstantynopola pod dniem 16 donoszą, że wiadomości otrzymane z Wiednia, wielkie sprawiły zamieszanie w dywanie. Wieści wojenne szczególniéj rząd zatrwożyły.

W świecie finansowym strach niesłychany. Złoto i srebro poszło w górę.

Obiega pogłoska, iż Omer-pasza został odwołany z Bagdadu. Porta trwa ciągle w swem postanowieniu nie przyjmowania deputacji wołoskiéj.

Jeńcy z Dżeddah przybyli. Osadzono ich tymczasowo w więzieniu, nim się zbierze trybunał, który ma ich sądzić.

Małżeństwo Osmana-paszy zostało zerwane. Sułtanka, wdowa po Ghalibie-paszy, zaślubia Muri-Beya, wybranego przez sułtana.

Londyn 23 marca. Po mowie p. Wilson przeciwko billowi rządowemu, p. Bulwer Lytton zabrał głos w jego obronie. Utrzymywał on, że prawo przez rząd podane, miało na celu interes klassy średniéj nie zaś robotniczéj. Ci, co życzą sobie radykalniejszego billu, powinni sami wziąć inicjatywę i przedstawić takowy.

Pan Byng broniąc poprawki lorda Russel, dał nam poznać, iż panuje rozdwojenie zdań w stronnictwie liberalnem.

P. Crossley oświadczył, iż nie będzie głosował za billem, w którym klassa robotników wyłączoną jest od udziału w wyborach.

P. Sydney Herbert, który bronił poprawki, wzywał rząd aby swój bill cofnął, a przedstawił inny więcéj zgodny z życzeniami, wyrażonemi przez p. Henley.

Po mowie mianéj przez jeneralnego adwokata, który oskarżał lorda Russel o koalicję z p. Bright, rozprawy dalsze zostały odłożone na wniosek p. Milnera Gibson. *(Le Nord.)*

Turyn 22 marca. Broszurka ogłoszona we Florencji p. t. *Toskanja i Austrja*, ogromne sprawiła wrażenie. Jest to bowiem manifestacja na korzyść polityki sardyńskiéj. Wyrażono tam zupełną ufność w królu Wiktorze Emmanuelu i cesarzu Napoleonie, który przywróciwszy powagę Francji w radzie mocarstw europejskich, pragnie użyć téj powagi w obronie cywilizacji i sprawiedliwości. *(Ind. Belge.)*

A N G L J A.

Londyn 22 marca. Powrotu rodziny Jéj Król. Mości oczekują już w przyszły wtorek z Osborne. Powrót ten widocznie przyspiesza krytyczne położenie ministrów.

— Przez śmierć Carla of Devon w zeszłą sobotę, Izba wyższa utraciła jednego z najstarszych swych członków. Zmarły Wiliam Courtenay, Carl of Devon urodził się w r. 1777, zasiadał od r. 1801 do 1826 w Izbie niższéj i urzędował potem lat 19 w charakterze drugiego sekretarza parlamentu, za co w r. 1835 (?) powołany do Izby wyższéj po śmierci swojego ojca, otrzymał podziękowanie na wniosek lorda Melbourne. Po nim w tytule i dziedzictwie następuje jego syn najstarszy, dotychczas wice-hrabia Courtenay, sekretarz Towarzystwa dobroczynności.

— Do licznych petycji przeciwko billowi reformy, które codziennie nadchodzą, przyłączy się i olbrzymia petycja Manchesterczyków. Rozpoczęta przed 4ma dniami, liczy już 53,000 podpisów, składa się z 488 arkuszy i liczy 900 stóp na długość, położywszy arkusz pod arkuszem.

— W imieniu wygnańców neapolitańskich ogłaszają dziś pp. Luigi Settembrini, Giuseppe Pica, Vicenzo Cuzzocrea, Achille Argentino, Silvio Sparenta i Giuseppe Pace, adres do angielskiego narodu.

Według najnowszych wiadomości, znowu pewna część tych wygnańców przybyła z Corku do Londynu. Temi dniami oczekują także Poeria. *(Neue Pr. Zeitung.)*

A U S T R J A.

Wiedeń 20 marca. Trochę lepszy od kilku dni stan giełdy paryzkiéj oddziałał też i na naszą, chociaż niepodobna sobie zdać sprawy z tego polepszenia, widocznie jednak atmosfera polityczna złagodniała. Jeżeli już zawiązały się negocjacje, to one są dopiero w pierwszym perjodzie swego rozwoju, dla tego niepodobna żadnego stanowczego wyprowadzić wniosku. Obawy i nadzieje są te same, jakie były przed trzema dniami. Co do wiadomości podanéj nam przez zagraniczne dzienniki o mającym zebrać się w Londynie kongressie, celem uregulowania kwestji włoskiéj. Powszechnem jest przekonanie, że gabineta usiłują się porozumieć co do zasad wyjaśniających, jakie ztąd wywiózł lord Cowley, zwłaszcza iż z drugiéj strony rzeczy uważając, pretensje Francji doznać muszą pewnych modyfikacji.

W każdym razie od pewnego czasu wielka czynność panuje w świecie dyplomatycznym. Prawie codziennie mają miejsce konferencje między hr. Buol i reprezentantami Anglji, Francji i Pruss. Depesze rozchodzą się na wszystkie strony, i tak, onegdaj trzech na raz wyprawiono kurjerów, do Paryża, Londynu i Rzymu, a wczoraj do Berlina.

Wszystkie ministerja mają udział w tym wielkim ruchu, a w tych dniach częste odbywały się narady ministerjalne pod prezydencją samego Cesarza.

---

trudno dać było. Opowiadano na wsi, że dziwnym wypadkiem Podkomorzanka od lat dwudziestu zaślubiona potajemnie komuś, a gwałtownie oddzielona od męża, znalazła go i przyznała zarazem swe dwawne śluby i Adelę za córkę. Mówiono razem że mąż Podkomorzanki przeszedł dziwne losu koleje, był aktorem, mnichem, wędrował po wschodzie i przypadkiem dostał się do Kaniowiec nie wiedząc o pobycie swéj żony.

Znając skłonność sąsiadów do tworzenia historji nie bywałych, pan Joachim ruszył na nią ramionami zrazu, ale gdy coraz dobitniéj głosić o tem poczęto, zdjęła go w końcu ciekawość dowiedzenia się o ile to prawdą było, napisał więc do Szambelana z zapytaniem, a ten mu przez posłańca w następujący odpowiedział sposób.

VI.

Wielce szanowny panie Joachimie Dobrodzieju!

„Na list jego z dnia 10 *praesentis*, spieszę odpowiedzieć kochanemu sąsiadowi, że i do wiary niepodobne rzeczy czasem się na świecie przytrafiają. — Prawdą jest że Jmć panna Podkomorzanka którąśmy wszyscy mieli za osobę niezamężną, okazała się i zeznała sama poślubioną oddawna nieznajomemu człowiekowi, który jak *Deus ex machina* w Kaniowcach się zjawił, a dziś rewendykuje tytuł małżonka i dostojność ojca panny Adeli. Ten to jest dziki nasz nieznajomy dziedzic dworku pod krzakiem wirginji, który nas swą mizantropją i fiziognomją obłąkaną przestraszał. — Dziś on znacznie przychylniejszym się stawszy, stawi śmiałe czoło ludziom i opowiada o swych podróżach po wschodzie i różnych na lądzie i morzu przygodach.

Jak sam łatwo pojmiesz, całe miasteczko nasze tym wypadkiem wzruszone, o niczem nie mówi jeno o nowem stadle, które po latach dwudziestu na resztki życia się zeszło, gdy oboje w oczekiwaniach téj szczęśliwéj godziny, postarzeli i posiwieli.

Po kilkakroć miałem szczęście spotkać się z dawną naszą Podkomorzanką, a dziś panią Poroniecką i ciekawym jéj małżonkiem, już to w ich domu, już w innych naszéj uliczki, i nie mogę pojąć co tak gwałtowne przywiązanie do tego człowieka obudzić mogło; jest bowiem dziwak, dość opryskliwy i deklamator nieznośny.

Zrazu głucha wieść tylko szerzyła się u nas o niepodobnem do wiary małżeństwie, aleśmy wreszcie jawnie i oczewiście przekonani zostali, iż to nie było baśnią, gdy po mszy Świętéj na ich intencję mianéj, małżonkowie pod jednym dachem wspólnie wieść życie poczęli.

Referendarz na jakiś czas wyjechał do Warszawy, a panna Petronella nam została; Malutkiewicz nie potrafił się nawet wydziwić temu co nas tu wszystkich w najwyższy sposób zdumiało, Oktaw jeszcze bawi, ale w krótce napowrót do uniwersytetu się wybiera, a tymczasem studjuje serce ludzkie w dworku W. pani Poronieckiéj...

Niewiem czy panu dobrodziejowi wiadomo jest, że panna Adela wzięła się do wychowania dziewczyny znanéj tu ze swéj piękności Anny córki stolarza Prokopa, i pracuje nad nią wielce, poświęcając jéj czas swój wszystek. Dzieło zaiste chwalebne, ale jak się powiedzie trudno zgadnąć? To pewna, że już skutki wpływu JMPanny Adeli widoczne są na dziewczynie, która posmutniała, pobladła i śpiewać przestała.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zapewniają, że rozbierano tam wiele ważnych spraw dotyczących interessów wewnętrznych, które ciągle na stopie tymczasowości zostają. dla tego postanowiono raz stanowczo je uregulować. Dałby Bóg aby nasze nadzieje tak długo zawodzone, urzeczywistniły się w końcu, w sposób zgodny ze stanowiskiem Austrji i z wymaganiami czasu. Dziś więcéj jak kiedykolwiek obowiązkiem jest Austrji usprawiedliwić oczekiwania Niemiec i Europy całéj, gdyż sympatje Niemiec z któremi niedawno wystąpiono, solidarne są z zasadami postępu ludzkości i tolerancji.

— Donoszą z Medjolanu, że pomimo niesłychanéj baczności rozwiniętéj na granicy, i wielkich trudności w otrzymaniu paszportu, wielu młodych ludzi przez Szwajcarję wymyka się do Piemontu i zaciąga do wojska. *(In. Bel.)*

F R A N C J A.

Paryż 22 marca. Wiadomo już czytelnikom, iż *Monitor* zapowiedział zebranie się kongressu europejskiego, celem uregulowania kwestji włoskiéj. Dotąd tylko pięć wielkich mocarstw ma mieć w nim udział; rzecz idzie o Piemont, czy przypuszczony, czy też wyłączony od tych narad będzie. Ci, co są za przyjęciem go do kongressu, podają argumenta, że w roku 1856 Piemont wystąpił z inicjatywą co do kwestji włoskiéj, winien więc przez nabyte tym sposobem prawo, wziąć udział w kongressie na którym taż sama kwestja ma być ostatecznie rozwiązaną. Obstający zaś za wyłączeniem, rozumują w ten sposób: Na kongressie w r. 1856 Piemont miał udział, gdyż należał do wojny, teraz zaś idzie o załatwienie kwestji, w któréj Piemont taką przybrał postawę, iż zbyt interessowanym byłby sędzią. Zresztą jest wielce możliwą rzeczą, iż Austrja pod tym warunkiem przyzwoli na kongres, jeśli od niego będzie wyłączona Sardynja. Tymczasem zaś oczekujemy cierpliwie na główny fakt jakim jest zebranie się pełnomocników pierwszorzędnych mocarstw. Szczegóły ułożą się w przedwstępnych negocjacjach.

Jakiemy nieraz o tém wspominali, kongres odbyć się tylko może w mieście zupełnie neutralnem, jakiem jest Bruxella, Frankfurt, Genewa i t. p., lecz i ta podrzędna kwestja jeszcze nie została rozstrzygniętą. Prawdopodobną jest rzeczą, iż według przyjętego zwyczaju, każde mocarstwo reprezentowane będzie przez dwóch pełnomocników pierwszo i drugo-rzędnego. Nim naznaczy się termin zebrania ich, muszą pierw być określone zasady negocjacji i główne punkta do których się mają odnosić. W tych zaś kwestjach delikatnych nie jeszcze nie postanowiono. Gabinet wiedeński dopóty nie chce zgodzić się na kongres, dopóki ściśle i jasno nie zostaną określone jego granice i podstawy na których się ma wspierać.

— Rozchodziła się dziś pogłoska o śmierci króla-neapolitańskiego, lecz żadnéj nie odebraliśmy depeszy, któraby tę wiadomość stwierdzała.

— Sądzą, że przed ukończeniem przygotowawczych negocjacji kongressowych, odbędą się pierw konferencje co do kwestji prowincji Naddunajskich każdyby chciał żeby ja jak najprędzéj załatwiono. Hrabia Walewski przed kilku dniami nader długą miał naradę z panem Mussurus, który rozwijał wszystkie zarzuty jakie mu Porta przeciwko prawności podwójnego wyboru pułkownika Kuzy robiła. Francuzki minister spraw zagranicznych napróżno usiłował okazać panu Mussurus, jak daleko trafniejby sobie Porta postąpiła, gdyby niechciała się narażać na niechęć ludności, występując przeciwko jéj interessom i życzeniom. Wszystko więc spodziewać się każe w tym względzie, że konferencje rzecz do ostatnich krańców będą zmuszone doprowadzić, i że dwa posiedzenia nie będą tu dostateczne. *(Le Nord.)*

— Nadeszłe do Paryża wiadomości o położeniu francuzkiego expedycyjnego korpusu w Kochinchinie, są wcale niezaspakajające. Żołnierze muszą walczyć z rozmaitemi chorobami, a na przedmiotach właściwych do ich leczenia, zupełnie zbywa. Aż do 1go stycznia r. b. na 1000 żołnierzy, umarło 110. Spodziewają się, że dotąd dopłynęła już korweta *Du Chayla* obładowana płótnem, materjałami, lekarstwami i t. d. Tymczasem krew chrześcjan w Kochinchinie leje się strumieniem, a missjonarzy ścigają jak dzikie zwierzęta. Admirał francuzki Rigauld de Genouilly, nie może nic przedsięwziąć, bo mu brak wojska. *(Neue Pr. Ztg.)*

N I E M C Y.

Frankfurt 22 marca. Według pewnych wiadomości, rząd W. X. Badeńskiego wydał niedawno okólnik do rządów związkowych, w którym naglące wskazuje potrzebę silniejszéj obrony południowo-zachodniéj strony Niemiec. Obecność J. K. W. W. Xięcia w Berlinie, łączy się niezawodnie z tą okolicznością. *(N. P. Z.)*

P R U S S Y.

Berlin 24 marca. Z Londynu nam donoszą, że wieść jakoby zamierzony wyjazd Jéj Król. Mości Królowéj Wiktorji do Berlina, odbył się w kwietniu lub maju, zupełnie jest bezzasadną; za to bardzo prawdopodobnie, że w czasie właściwym JJ. KK. WW. Xiężstwo Fryderykowie Wilhelmowie odwiedzą królewską rodzinę w Londynie. *(Neue Preussische Zeitung.)*

S E R B J A.

Belgrad 16 marca. Krótki a węzłowaty sposób przyjęcia powinszowań posłów zagranicznych w dniu urodzin przez xięcia Miłosza, jest przedmiotem ogólnéj w mieście rozmowy. Nie dał im bowiem przyjść do słowa, tak, że po minutowem posłuchaniu, panowie ci oddalić się widzieli zmuszeni. Wszelako stary Miłosz nie miał zamiaru obrażenia ich, i skoro tylko się dowiedział iż czują się dotknięci, natychmiast wysłał do nich swojego pierwszego ministra, w towarzystwie chwilowo tu bawiącego serbskiego kommissarza państw nadbrzeżnych Dunajskich, i kazał prosić o darowanie winy, z oświadczeniem, iż nie był zupełnie zdrowym. Ponieważ xięciu Miłoszowi w ogóle obecność obcych konsulów w Serbji jest niezbyt miłą, i często się z tém wygadał, że oni właśnie rodzą te liczne stronnictwa, przeto znalezienie się jego w tym razie, chciano też za dowód nienawiści ku reprezentantom państw zagranicznych postawić. Możemy jednak zapewnić, że to błędne mniemanie. *(Neue Pres. Ztg.)*

W Ł O C H Y.

Turyn 18 marca. Bank narodowy zakazał przewozu monety brzęczącéj i papierów z banku turyńskiego do Alexandrji. Podobne środki ostrożności zarządzono już w banku pomocniczym w Vercelli. Skutkiem tego na przyszłość bank turyński będzie tylko bankiem pomocniczym. *(N. P. Z.)*

Turyn 20 marca. Wczoraj patrol austrjacki, składający się z 8 ludzi pod dowództwem sierżanta, przekroczył granicę pod Limodo. Stało się to, jak zapewniał późniéj sierżant, skutkiem pomyłki i patrol wrócił przez Gravellona na terytorjum lombardzkie.

Po odebraniu wiadomości o tem zgwałceniu swojego terrytorjum, rząd sardyński wniósł bezzwłocznie protestacje, która została oddana hrab. Brassier de Saint Simon, posłowi pruskiemu, który od ustania w r. 1857 w marcu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Austrją a Piemontem, pod jął się pilnowania w Turynie interesów austrjackich. Pomimo zapewnień ze strony austrjackiéj, dziwnem się jednak wydaje to przekroczenie granicy, którą stanowi rzeka.

Można z tego wypadku przekonać się o różnicy w postawie obu państw. Podczas kiedy Austrja trzyma swoje wojska na granicy, Sardynja ulokowała swoje po miastach w pewnéj odległości od granicy. Gdyby te ostatnie spotkały były Austrjaków, mogłaby z tego niezawodnie wyniknąć walka.

— Zapewniają, że minister spraw zagranicznych posłał depeszę margrabiemu d'Azeglio, posłowi sardyńskiemu w Londynie, w któréj zamieszczona jest odpowiedź na depeszę hr. Buol do hr. Apponyi. Minister piemoncki zbija dowody ministra austrjackiego, dowodząc, że przez rozszerzenie wpływu austrjackiego we Włoszech, Sardynja znajduje się pod ciągłem zagrożeniem.

— Z Florencji piszą, że partja liberalna wydała tamże broszurkę polityczną, któréj treść najzupełniéj jest zgodną z polityką sardyńską. Tymczasem mnóstwo młodzieży toskańskiéj zaciąga się pod chorągwie sardyńskie. Utworzyła się także we Florencji suskrypcja, celem ofiarowania medalu p. Vicenzo Savagnoli, autorowi broszurki o niepodległości Włoch.

— W Parmie wystawiono na widok publiczny portret hr. Cavour z krótką bjografją. Pokup na ten portret był niesłychany, a zysk z niego właściciel, p. Mistrali, ofiarował na wychodźców parmeńskich, udających się do wojska sardyńskiego. Rząd nie robił opozycji tym demonstracjom.

— W Turynie oczekują z niecierpliwością na przybycie margrabiego Poerio, którego zdrowie nie znajduje się w stanie zadowalającym. *(I. B.)*

Literatura Perjodyczna.

W *Gazecie Warszawskiéj* pod znaczkiem 3, autor artykułu zwraca uwagę na pisarzy, a szczególniéj dramaturgów, na nową formę pisania prac dramatycznych, jaką wynalazł nasz powieściopisarz J. Korzeniowski. Nowy ten sposób zależy na opowiadaniu w djalogach komedji, jak widzieliśmy tego prykład w komedji Druga żona i w opowiadanym dramacie p. t.: Ofiara i Sumienie. Autor wspomnionego artykułu dziwi się że ta forma dotąd nie znalazła naśladowców, że wyjąwszy dwóch czy trzech prac w podobnym rodzaju napisanych przez innych autorów, żadnych więcéj innych nie mamy.

Kurjer donosi, że jutro będzie przedstawiony amatorski teatr, w tutejszym Teatrze Rozmaitości, pod głównym kierunkiem jednéj z opiekunek zakładu Felicjanek, a mianowicie JW. hr. Elfrydy Zamoyskiéj. Teatr ten będzie dany na korzyść zakładu Felicjanek, i składać się będzie z jednéj sztuki w języku polskim trzy-aktowéj p. t.: „Zapózno" i drugiéj francuzkiéj p. t.: „Szal zielony."

—Pierwsza próba wykonać się mającego Oratorjum Mendelsohna Bartholdi, p. n. „Paulus", odbędzie się dziś, o godzinie 7éj wieczorem, w pałacu JJWW. hr. Augustostwa Potockich na Krakowskiem-Przedmieściu.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Chwalibóg Mieczysław ob. z Węchodłowa nr 585.— Chobrzyński Seweryn ob. z Lubieli nr 584. — Gołuchowski Walenty ob. z Komorowa nr 476.—Łuszczewski Wiktor ob. z Rzeczkowa nr 556 — Orzechowski Franciszek ob. z Jasionki nr 556. — Strzałkowski Kacper oby. z Soczewki nr 584. — Chabou Piotr kupiec z Paryża nr 450. — Opacki Leon rotmistrz huzarów z Berlina nr 375.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Łempicki Karol sędzia pokoju do Kucic.— Ostrorog Zygmunt ob. do Gaworza. — Pretwicz Adam oby. do Rawy.—Radziwiłowa Olimpia xiężna do gubernji Kijowskiéj.—Zamojski Józef hrabia do gubernji Grodzieńskiéj. — Braun Edward dyrektor muzyki do Drezna.— Mycielska Ludwika hrabina do Poznania. — Szczepanowski Stanisław gitarzysta do Częstochowy.—Żarski Gabrjel ob. do Kalisza.

TEATR WIELKI. Jutro: *Małżeństwo przy latarniach.— Łucja z Lamermooru* 1szy i 2gi akt.

W Drukarni J. Ungra — Wolno drukować — Warszawa dnia 6 (28) Marca 1859 r. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*